

Z Wysranki w świat i z powrotem

Bez namaczania

Jak rozpoznać Białorusina? Oni sami powiadają: Wystarczy wrzucić człowieka na sto lat do wody, jeśli nie rozmoknie, to znaczy Białorusin. Wytrzymali wiele, nie rozmokli. Młodzi uciekali do miast. Na wsiach koło Krynek, Gródka pośród zgrzybiałych świrow, w izbach z klepiskiem, razem z kurami żyją starcy, którzy wierzą nadal w proroka Ilję z Grzybowszczyzny.

Lidia Wójcik

Inteligenci próbują wracać do korzeni. Czasem wracają wprost do swoich wsi. Sokrat Janowicz ucieka z Białegostoku do rodzinnych Krynek. Píše po białorusku, jego książki tłumaczono na wiele języków europejskich, zwłaszcza „Białoruś, Białoruś”. Wschód jest dla świata tematem ciągle ciekawym, bo świat sobie myśli, że tu ludzie jeszcze żyją w chutorach.

Leon Tarasewicz swoje obrazy wystawia w Nowym Jorku, Amsterdamie, Berlinie, Tel Awiwie, ale malować może je tylko w Waliach. Poważnego krytyka z „New York Timesa” zachwyca, że jego malarstwo przesyccone jest światłem i rytmem lasów Europy Wschodniej. Po wystawach w Edward Thorp Gallery i w Damon Brand Gallery w 1987 roku wywindowano Tarasewicza na czołowe miejsce w rankingu sztuki polskiej w Nowym Jorku, przed Abakanowicz, Dudę-Gracza, Kantora. Było mu strasznie głupio.

Kiedy w 1991 r. wystawiał w BWA, białostockie gazety nie napisały o tym ani słowa, bo gazety tutejsze nie lubią podobno Białorusinów. Latem miał wystawę w Mińsku białoruskim (po raz drugi po tamtej stronie granicy) w wielkim Domu Sztuki, który wygląda jak dom towarowy. Choć była to wystawa w ramach wymiany państwowej, organizowana przez polskie i białoruskie Ministerstwa Kultury, nie miała żadnej reklamy ani recenzji, a najpierw była długo blokowana, bo we władzach białoruskich nadal siedzą Rosjanie – uważa Tarasewicz.

nigdzie nie została napisana, a która, zdaniem Tarasewicza, ma swoją wielkość i głębię. I dobrze. Właściwie potrzebny jest ten nacjonalizm, żeby mogła ukształtować się białoruska tożsamość narodowa. Sąsiad Tarasewicza stoi na podwórzu, przeklina po białorusku, kiedy zobaczy kogoś na horyzoncie natychmiast przechodzi na polski. Białorusini nadal się boją swojej białoruskości. Kiedy do głosu doszła „Solidarność”, to zaraz usłyszeli, że trzeba rozliczać komuchów, czyli Białorusinów, bo to oni w czasach stalinowskich obśiadali UB i milicję. „Solidarność” nie miała tutaj wzięcia. W ostatnich wyborach, podobnie jak w poprzednich, głosy poszły głównie na lewicę, choć Białoruskie Zjednoczenie Demokratyczne wystawiło swoich kandydatów. Dlaczego przegrali? Tarasewicz tłumaczy: Cimoszka (to o Włodzimierzu Cimoszewiczu) korzysta tu z nieświadomości ludzi, którzy nie mając pracy, mają sentymenty do komunizmu, bo każdy przecież pamięta, że dawniej można było coś zakombinować na państwowym i jakoś przeżyć.

Indianie z rezerwatu

W Białymstoku chcieliby mieć białoruski uniwersytet, na razie starają się o stworzenie instytutu kultury. Białoruskie Towarzystwo Kulturalne, utrzymywane przez państwo, nadal istnieje. – W 1957 roku kazano nam stworzyć to towarzystwo – powiadają – oddelegowano tu paru poruczników z bezpieki, żeby się tym zajmowali, oni pobierali pensje z MSW, a Białorusini mogli oficjalnie śpiewać, tańczyć, robić wyszywaniki. Potem Komunistki stworzyły

nicznego, żeby dać tu ludziom nowe szanse. Na otwarcie przyjechał wojewoda białostocki i dwóch biskupów, przejście wyświęcili, Białorusinów w gminie Gródek nikt o tym nie powiadomił. Zaraz potem okazało się, że strategiczne punkty wzdłuż szosy na Bobrowniki zostały już zajęte przez ludzi z centralnej Polski. – Białoruskość stale przegrywa z agresywną polskością – narzekają. Teraz powracają niegdyśjsze marzenia Piłsudskiego, który po 1920 roku tu, we wsi Piotrowszczyzna, osiedlił swoich legionistów i chciał stworzyć polską Cerkiew.

Leon Tarasewicz tłumaczy mi, jakie znaczenie ma tu Cerkiew, także dla niego. – Przez pryzmat prawosławia inaczej na wszystko się patrzy, także na malarstwo – zapewnia. – Kiedy oglądam obrazy Andy Warhola, znajduję tam wiele rzeczy mi bliskich, bo Warhol był prawosławnym Łemkiem. Ku Łemkom Tarasewicz ma szczególne sympatie. – Po prostu znamy się trochę, my wszyscy, Indianie z rezerwatów – śmieje się – chociaż nie ze wszystkimi dobrze nam się układa. Kiedy Białorusini zaczęli się jednoczyć i podnosić głowy, to w okolicach Bielska Podlaskiego ujawnili się nagle Ukraińcy i nawet jakieś festiwale urządzają, a przecież w Bielsku miała – z założenia – kwitnąć kultura białoruska.

Pokolenie młodych

Do rodzinnego domu Sokrata Janowicza w Krynkach jedziemy przez Puszcze Knyszyńską. Okolica tak piękna, że nietrudno uwierzyć w wędrowanie po tych ziemiach proroka. Zieleń, cisza



Leon Tarasewicz z Sokratem Janowiczem

fot. Grzegorz Press

siedlać Polaków z Azji Środkowej. Na razie w dwutysięcznym Gródku zainstalowały się rosyjskie prostytutki.

Lasy porastają kolejne wzgórza. Sokrat Janowicz wierzy jednak, że Białoruś po polskiej stronie nie zginie. – Ale żeby sprawy białoruskie zaczęły się mieć

ciaż, gdybym nie musiał zarabiać na życie, trzymałbym wszystkie obrazy w domu. – Żeby kupić obraz Tarasewicza trzeba mieć duży dom z pustymi ścianami i duże pieniądze. – Niekoniecznie – zaprzecza w sprawie pieniędzy – przecież w tym kraju ludzie

Było mu strasznie gorąco. Kiedy w 1991 r. wystawiał w BWA, białostockie gazety nie napisały o tym ani słowa, bo gazety tutejsze nie lubią podobno Białorusinów. Latem miał wystawę w Mińsku białoruskim (po raz drugi po tamtej stronie granicy) w wielkim Domu Sztuki, który wygląda jak dom towarowy. Choć była to wystawa w ramach wymiany państwowej, organizowana przez polskie i białoruskie Ministerstwa Kultury, nie miała żadnej reklamy ani recenzji, a najpierw była długo blokowana, bo we władzach białoruskich nadal siedzą Rosjanie – uważa Tarasewicz.

We wsi Waliły mówią o Tarasewiczu: – E, pani, to dziwak, szkołę zabrał, płótnem takim wysokim na ruską modę się odgradził.

Szkołę, zbudowaną w 1934 roku, rzeczywiście dostał od gminy sześć lat temu. Nie była nikomu potrzebna, bo w Waliłach nie ma już dzieci. Przez kilka lat przebudowywał, urządził, ma tu ogromną pracownię i dom. Siedziemy w kuchni na górze, kot bawi się złowioną przed chwilą myszą. Tarasewicz rozmawia przez telefon bezprzewodowy. Jeszcze nie tak dawno były tu telefony na korbkę. Początkowo, gdy zamawiał rozmowę do Nowego Jorku, telefonistka na poczcie w Gródku odkładała słuchawkę myśląc, że to jakiś wariat robi dowcipy.

Kawałek chleba

Gdyby przyjechał tu z Warszawy, byłby wielki pan, a tak wszyscy wiedzą, że to syn Waśki, Loniak z Wysranki. W gminie Gródek żyje co najmniej 25 Tarasewiczów, więc muszą się jakoś rozróżniać. Za stacją kolejową Waliły jest niewielki las, a za nim parę chałup, jedna z nich należy do rodziców Tarasewicza. Ludzie chodząc do stacji przykucali tu za potrzebą, więc to była Wysranka. Kiedy Tarasewicz wysłał do rodziców kartki z Ameryki, pisał: wieś Wysranka. Zawsze dochodziły.

Po studiach w warszawskiej ASP wrócił do domu, do Wysranki. Chodził po polach w walcach, z psem. Ludzie przygadywali matce, że nie udało mu się w mieście. Nadzieja Tarasewicz popłakiwała cicho po kątach, bo przecież radziła mu: idź na zawodówkę, to prędzej będziesz miał kawałek chleba. Zaczęli go cenić, kiedy założył w gminie partię białoruską.

W siedmiotysięcznej gminie Gródek żyje sześć tysięcy prawosławnych, a prawosławnych Polaków raczej nie ma, więc Białorusini są tu u siebie. Po pierwszych wolnych wyborach do rady gminy na dwudziestu miejscach w radzie zasiadło osiemnastu Białorusinów. W Gródku językiem pierwszym i codziennym jest białoruski, tak zwana gwara grodzieńska. Sam Tarasewicz nauczył się polskiego dopiero w szkole, jego ojciec, kiedy był murarzem w Białymstoku, matka do dzisiaj nie mówi po polsku.

W katalogach na zagraniczne wystawy piszą, że jest malarzem białoruskim. Tarasewicz opowiada o historii Gródka, jego niegdysiejszej świetności, o szlaku królewskim z Krakowa do Wilna, który wtedy właśnie wiodł, o Radziwiłłach, Chodkiewiczach – szlachcie białoruskiej... Opowiada o historii, która

koś przeżył.

Indianie z rezerwatu

W Białymstoku chcieliby mieć białoruski uniwersytet, na razie starają się o stworzenie instytutu kultury. Białoruskie Towarzystwo Kulturalne, utrzymywane przez państwo, nadal istnieje. – W 1957 roku kazano nam stworzyć to towarzystwo – powiadają – oddelegowano tu paru poruczników z bezpieki, żeby się tym zajmowali, oni pobierali pensję z MSW, a Białorusini mogli oficjalnie śpiewać, tańczyć, robić wyszywanki. Potem Konwicki stworzył dla Polaków obraz Białorusi cichej i uległej. W mediach nadal przedstawiają nas jako bezwolnych chłopów w wyszywanych koszulach i tapciach, trochę jakby gupowatych, którzy śpiewają piosenki, orzą ziemię, kopulują.

W trzydziścioletnich Krynkach Sokrat Janowicz zliczył inteligentów do dziesięciu, to znaczy takich, którzy mają wyższe wykształcenie. – Bo tak naprawdę oni żyją jak chłopcy, nie jak inteligenci – przekonuje. W Waliłach Tarasewicz jest jedynym we wsi inteligentem. – Było jeszcze paru – powiada – ale puciekali i trudno im się dziwić. Wszędzie stąd daleko, najbliższy szpital w Białymstoku, nie było gdzie dzieci rodzić.

Białoruskie Zjednoczenie Narodowe, któremu przewodzi Tarasewicz, zabiegało o otwarcie w Bobrownikach (15 km od Gródka i Walił) przejścia gra-

dobrze nam się układa. Kiedy Białorusini zaczęli się jednoczyć i podnosić głosy, to w okolicach Bielska Podlaskiego ujawnili się nagle Ukraińcy i nawet jakieś festiwale urządzają, a przecież w Bielsku miała – z założenia – kwitnąć kultura białoruska.

Pokolenie młodych

Do rodzinnego domu Sokrata Janowicza w Krynkach jedziemy przez Puszcze Knyszyńską. Okolica tak piękna, że nietrudno uwierzyć w wędrowanie po tych ziemiach proroka. Zieleń, cisza i powietrze takie, że można łyżkami jeść. Dziewiczość.

– Tu właśnie dziewiczość jest do sprzedania – powiada Sokrat Janowicz – można by stworzyć turystyczny szlak białoruski. Ale jakże tu budować białoruski szlak, kiedy w Krynkach ludzie boją się przyznać do swojej narodowości.

W czasach, kiedy gazety były jeszcze tanie, w Krynkach sprzedawano po sto egzemplarzy tygodniowo białoruskiej „Nivy”, teraz „Niva” przychodzi tylko w jednym egzemplarzu, dla Sokrata Janowicza. Polskich gazet nikt nie kupuje, bo każdy ma telewizor.

Wielki proces upustynnienia tych terenów dokonał się w latach siedemdziesiątych. Wsie zamierały, a Białystok stał się rozrastał, zgromadził ponad połowę mieszkańców całego województwa. Niedawno pojawiły się pomysły, żeby w tych opuszczonych wsiach o-



Leon Tarasewicz z Sokratem Janowiczem

fot. Grzegorz Press

siedlać Polaków z Azji Środkowej. Na razie w dwutysięcznym Gródku zainstalowały się rosyjskie prostytutki.

Lasy porastają kolejne wzgórza. Sokrat Janowicz wierzy jednak, że Białorus po polskiej stronie nie zginie. – Ale żeby sprawy białoruskie zaczęły się mieć naprawdę dobrze, musi dojść do głosu pokolenie młodych, rzutkich, takich jak Loniak – tu wskazuje na Tarasewicza.

Tarasewicz wrócił, bo życie w Warszawie wydawało mu się emigracją. Na początku nie podejrzewał nawet, że będzie mógł żyć z malarstwa, więc zaczął hodować gołębie. Teraz ma największą – jak sądzi – hodowlę ptaków na wschód od Wisły. Klatki pełne bażantów, papug, kaczek i kurek chińskich, po wypielęgnowanym trawniku przechadzają się pawie. Kiedyś ojciec Leona dziwił się, że ptaki u niego tak czysto mieszkają, nawet lepiej niż niektórzy Białorusini w tych okolicach.

Sporo obrazów sprzedaje za granicą. W Polsce są tylko w muzeach w Warszawie, Łodzi, Wrocławiu i Bydgoszczy. – Teraz, kiedy piętuska kosztuje w Polsce więcej niż w Berlinie, opłaca się tu sprzedawać sztukę – zapewnia, – cho-

ciaż gdybym nie musiał zarabiać na życie, trzymałbym wszystkie obrazy w domu. – Żeby kupić obraz Tarasewicza trzeba mieć duży dom z pustymi ścianami i duże pieniądze. – Niekoniecznie – zaprzecza w sprawie pieniędzy – przecież w tym kraju ludzie kupują już takie domy, samochody, marmury... ale obrazy nie są im jeszcze potrzebne.

W Nowym Jorku wystawiał w znanych galeriach. Zapewnia, że to nie było tournée „Mazowsza”, ale galerie nie mające nic wspólnego z Białorusinami, choć ze środowiskiem białoruskim w Ameryce jest zaprzyjaźniony. – Wszędzie na świecie, gdzie żyje jakiś Białorusin, od razu jest łatwiej stanąć na nogi i wszyscy przychodzą na moje wystawy, choć to prości ludzie, emigracja za chlebem.

W rodzinnych Waliłach i w gminie nikt nie zna jego obrazów. Tarasewicz nie jest tym zgorzchniony. – Dlaczego ci ludzie mieliby przebywać w otoczeniu moich obrazów, które uznają pewnie za jakieś zachłapane kawałki płótna. O sztuce z nikim tu nie rozmawiam. Przyjaciół artystów mam w Warszawie, to tylko 250 kilometrów stąd. □

EKSPORTEROM, IMPORTEROM, MENEDŻEROM I BIZNESMENOM



Powszechny Zakład Ubezpieczeń S.A.
poleca ubezpieczenia:

- ŁADUNKÓW W TRANSPORCIE KRAJOWYM,
- ŁADUNKÓW W TRANSPORCIE MORSKIM I KOMBINOWANYM,
- ŁADUNKÓW W TRANSPORCIE MIĘDZYNARODOWYM
(kolejowym, samochodowym, lotniczym i śródlądowym),

- od kradzieży z włamaniem i rabunku mienia, znajdującego się w biurach, magazynach, sklepach, pomieszczeniach produkcyjnych bądź usługowych:

- towarów i surowców,
- mienia powierzonego w celu wykonania usługi,
- urządzeń,
- gotówki
(w tym również od rabunku podczas jej przenoszenia lub przewożenia)



- od ognia i innych żywiołów:

- budynków i budowli,
- maszyn i urządzeń produkcyjnych,
- nakładów inwestycyjnych,
- mienia osobistego zatrudnionych pracowników,

a także szereg innych ubezpieczeń majątkowych – w zależności od potrzeb klientów.

Zapraszamy